DIANA BRZEZIŃSKA
ANDRZEJ GAWLIŃSKI

ZBRODNIE BEZ CIAŁ





JEST CIAŁO – JEST ZBRODNIA,
NIE MA CIAŁA – NIE MA ZBRODNI?

DIANA
BRZEZIŃSKA

ANDRZEJ
GAWLIŃSKI

ZBRODNIE BEZ CIAŁ

JEST CIAŁO – JEST ZBRODNIA, NIE MA CIAŁA – NIE MA ZBRODNI?



OTWARTE
KRAKÓW 2021

Copyright © by Diana Brzezińska, Andrzej Gawliński

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Otwarte 2021

Opieka redakcyjna: Dagmara Małysza

Redakcja tekstu: Dawid Wiktorski

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Adaptacja makiety, adiustacja, korekta i łamanie: Pracownia 12A

Projekt okładki: Eliza Luty

Fotografia na okładce: © Paul Taylor / Stone / Getty Images

Fotografia autorki: Aga Wojtuń

Fotografia autora: Andrzej Gawliński

ISBN 978-83-8135-111-9



www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

WSTĘP

„Nie ma ciała – nie ma zbrodni" – to slogan bardzo często pojawiający się w mediach. Jest prosty, chwytliwy, wywołuje niepokój, a do tego fascynuje fanów tematyki kryminalnej. Mordercy pozbywają się zwłok w nadziei, że jeśli ciało nie zostanie odnalezione, nie odpowiedzą za swoje czyny.

Sami musicie przyznać, że taki slogan jest świetny. Szkoda tylko, że to wierutna bzdura, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością. Tak naprawdę powinien brzmieć mniej więcej tak: „Nie ma ciała – i co z tego?". Już trochę mniej chwytliwie, prawda? Nie każdy ma jednak świadomość, że nawet najbardziej skomplikowane manipulacje ze zwłokami nie wystarczą, by nie trafić do więzienia.

Zgodzimy się co do jednego: w prawdziwym świecie brak ciała spędza śledczym sen z powiek, bo tworzy więcej problemów niż znalezienie rozkawałkowanych zwłok w samym centrum miasta. W tym drugim przypadku najpierw należy ustalić tożsamość denata, przyczynę jego

śmierci, przebieg zdarzenia, a później znaleźć sprawcę i udowodnić mu, że te makabryczne puzzle to jego dzieło. Śledczy doskonale wiedzą, że – jak to się mówi w nowomowie prawniczej – „istnieje prawdopodobieństwo graniczące z pewnością", iż doszło do zbrodni. Problem w tym, że kiedy nie ma ciała, trzeba przekonać sąd, iż doszło do zabójstwa, chociaż brakuje kluczowego dowodu, czyli *corpus delicti*.

Jak to możliwe? Ślady krwi ofiary na nożu znalezionym u podejrzanego, odbitki jego linii papilarnych w mieszkaniu denata, świadkowie, brak alibi i oczywiście motyw zabójstwa. Wystarczą poszlaki.

Właśnie o tym jest nasza książka – o polskich procesach poszlakowych w sprawach o zabójstwo, w których ciał ofiar nigdy nie odnaleziono, a sprawców skazano na wieloletnie kary pozbawienia wolności. Przygotowaliśmy ją na podstawie setek tomów akt sądowych, wypowiedzi specjalistów z różnych dziedzin, czasami świadków tych wydarzeń. Poparta jest olbrzymią dawką wiedzy prawniczej i kryminalistycznej.

O nas

Diana Brzezińska – pisarka, autorka bestsellerowych powieści o profilerce Adriannie Czarneckiej i komisarzu Krystianie Wilku, prawniczka.

Andrzej Gawliński – doktor nauk prawnych, kryminalistyk i suicydolog, dyrektor Centrum Kryminalistyki i Medycyny Sądowej, prowadzący szkolenia z zakresu nauk penalnych oraz autor wielu książek o tematyce kryminalistycznej i suicydologicznej, w tym: *Jak pozbyć się zwłok*.

Specyfika działania sprawców zabójstw i ich postępowanie ze zwłokami, *Namowa lub pomoc w samobójstwie*, *Władca Much. Bogdan Arnold – seryjny morderca kobiet*, *Morderca z wiatraka* czy *Fantomas. Mieczysław Zub – seryjny gwałciciel i morderca kobiet*.

Jak to się zaczęło

Poznaliśmy się na jednym ze szkoleń organizowanych przez Andrzeja w Szczecinie. Kurs wykupiłam z dwóch powodów. Po pierwsze, był w promocyjnej cenie i organizowano go w moim mieście, a po drugie, wcześniej miałam okazję zapoznać się z publikacjami Andrzeja i byłam ciekawa, czy szkolenie wzbogaci moją wiedzę i w jakiś sposób pomoże mi w napisaniu powieści *Zaufasz mi*.

Poszłam i naprawdę się nie zawiodłam. Szkolenie było kameralne, ciekawe, naładowane wiedzą i poprowadzone z dużą dozą czarnego humoru. Wtedy żadne z nas jeszcze nie przypuszczało, że nasze drogi skrzyżują się ponownie. Stało się to jednak dopiero kilka miesięcy później.

Razem z redaktorami Wydawnictwa Otwartego zaczęłam pracować nad nowym projektem o prawdziwych zbrodniach. Jakość tego, co robię, jest dla mnie niezwykle ważna, dlatego chciałam pracować z aktami sądowymi i przede wszystkim ze specjalistą, który pomoże mi przygotować świetny materiał. Wybór od razu padł na Andrzeja – właśnie ze względu na tamto szkolenie w Szczecinie. Tak naprawdę wystarczyła jedna rozmowa telefoniczna, żeby rozpocząć wspólną pracę, której efektem jest niniejsza książka.

PROCES POSZLAKOWY

O procesie poszlakowym zazwyczaj jest głośno wówczas, gdy ktoś zostaje oskarżony o zabójstwo, mimo że śledczym nie udało się znaleźć ciała. To właśnie wtedy nagłówki gazet krzyczą: „Brak ciała ofiary!”, „Skazanie bez dowodów!”, a wszyscy zastanawiają się, w jaki sposób sprawca pozbył się zwłok i czy kiedykolwiek uda się trafić chociażby na najdrobniejsze szczątki ofiary. Brak ciała to również cicha nadzieja dla bliskich osoby zaginionej. Może jednak żyje?

Innych procesów poszlakowych praktycznie się nie zauważa, tymczasem na etapie postępowania przygotowawczego problem braku dowodów pojawia się bardzo często, zwłaszcza w sprawach, które początkowo zostają potraktowane jako zaginięcia. Tego typu postępowania przygotowawcze są niezwykle trudne. Wymagają podjęcia wielu działań na różnych płaszczyznach i dobrej współpracy na linii policja–prokuratura. Czasem kończą się fiaskiem, a czasem złożeniem aktu oskarżenia, który rozpoczyna niezwykle trudny proces sądowy.

Nawet jeśli sprawa ląduje na biurku śledczych jako zaginięcie, zwykle rozważanych jest kilka alternatywnych scenariuszy. Ludzie prowadzący dochodzenie muszą być czujni, bo fakt, że ktoś mówi o zaginięciu, zalewając się przy tym łzami, jeszcze nie znaczy, że naprawdę do niego doszło. Sprawca może tak naprawdę tworzyć misterną inscenizację. Owszem, czasami tandetną, ale czasami nad wyraz przekonującą. To szczególnie istotne, jeśli osoba przyjmująca zgłoszenie jest mało spostrzegawcza lub śledczy kierujący sprawą jest niedoświadczony.

Z jednej strony prowadzone są poszukiwania zaginionego, z drugiej natomiast weryfikuje się zebrane o nim informacje. Gdy zaczyna się pojawiać cień wątpliwości co do nieprzestępnego charakteru zdarzenia, śledczy wykluczają na przykład samobójstwo czy dobrowolne porzucenie życia przez zaginionego i skupiają się na potencjalnym sprawcy albo sprawcach.

Nie muszą daleko szukać. To ktoś z rodziny, bardzo często blisko związany z zaginionym – mąż, brat, ojciec, kochanek. Nie bez powodu wymieniliśmy przedstawicieli jednej płci, bo to mężczyźni w Polsce zabijają najczęściej. Skoro nie ma ciała, to jak pozbyto się zwłok? Zaczynają się poszukiwania śladów mogących uprawdopodobnić wersję zabójstwa. Śladów, które później staną się poszlakami.

W naszym kraju procesy poszlakowe nie są żadnym *novum*. Już w czerwcu 1970 roku cała Polska żyła uprowadzeniem pediatry, doktor Stefanii Kamińskiej, które rozpoczęło długie i bardzo żmudne śledztwo oparte niemalże na samych poszlakach, a następnie niezwykle trudny proces sądowy.

Jak ustalono, 5 czerwca 1970 roku nieznany mężczyzna mówiący ze wschodnim akcentem zadzwonił do przychodni. Szukał konkretnego pediatry, wspominał o bardzo

chorym dziecku i chciał jak najszybciej umówić się na wizytę. Lekarki jednak nie było, zazwyczaj przyjmowała w godzinach popołudniowych.

Prawdopodobnie właśnie ów mężczyzna jeszcze tego samego dnia przyszedł do domu Stefanii Kamińskiej, do kamienicy przy ulicy Tumskiej 6, w której małżeństwo Kamińskich prowadziło dwa prywatne gabinety. Mąż kobiety, również lekarz, zeznał, że mężczyzna był średniego wzrostu, miał ciemne włosy, kwadratową twarz i ponure spojrzenie, mówił z obcym akcentem i nie wzbudzał zaufania. Mimo to doktor Kamińska do swojej skórzanej torby lekarskiej zapakowała niezbędne przedmioty, wyszła z domu i wsiadła z nieznajomym do beżowego trabanta.

Stefania Kamińska do tej pory nie wróciła do domu. Tu kończą się fakty. Rozpoczęło się poszukiwanie zaginionej, Milicja Obywatelska robiła, co mogła, by odnaleźć doktor Kamińską żywą, brakowało jednak wiarygodnych hipotez śledczych – zabójstwo, porwanie i bezprawne pozbawienie wolności?

Sprawy nie ułatwił fakt, że do mieszkania lekarzy przyszedł anonimowy list z żądaniem 300 tysięcy złotych okupu. W Polsce nie zdarzały się w tamtym czasie porwania dla okupu, zwłaszcza za tak wysoką stawkę. Sprawca prawie przez miesiąc bawił się z doktorem Kamińskim i ze śledczymi w kotka i myszkę. Uzyskali oni jedynie kartkę zapisaną pismem doktor Kamińskiej na potwierdzenie, że kobieta żyje. Po kilku wiadomościach kontakt urwał się zupełnie*.

Śledztwo prowadził prokurator Józef Gurgul, który sporządził akt oskarżenia w głośnej sprawie Wampira

---

* https://www.magazyndetektyw.pl/domniemanego-sprawce-zabojstwa-znanej-lekarki-zatrzymano-kilka-miesiecy-pozniej-nigdy-nie-udowodniono-mu-winy-a-zwlok-kobiety-nie-znaleziono-do-dzis/, dostęp 9.05.2021.

z Zagłębia. Był dobrym i doświadczonym śledczym. 22 lutego 1971 roku zatrzymano pierwszego podejrzanego – Zygmunta Bielaja, który tak naprawdę nazywał się Iwan Ślezko. Był Ukraińcem, służył zarówno w Armii Czerwonej, jak i w Wojsku Polskim. Podejrzewano go o popełnienie kilku zabójstw, do których zresztą sam się przyznał z uwagi na przedawnienie.

Mężczyzna od początku utrzymywał, że nie znał doktor Kamińskiej, a cała sprawa to jedno wielkie nieporozumienie. Śledczym udało się jednak ustalić, że na listach wysłanych do męża ofiary znajdowały się jego odbitki linii papilarnych. Sam mąż ofiary rozpoznał go jako osobę, która 5 czerwca 1970 roku pojawiła się w jego w domu. Sprawca widniał również na zdjęciach z miejsc, w których miał być podjęty okup. Ostatecznie mężczyzna wskazał, że działał na czyjeś zlecenie, że porwał, ale nie zabił doktor Kamińskiej*.

Prokurator wniósł akt oskarżenia. Sprawa bardzo długo nie mogła znaleźć swojego finału, a proces był powtarzany. Trwał 15 lat, zakończył się dopiero w 1987 roku. Ostatecznie Bielaj został skazany jedynie za uprowadzenie doktor Kamińskiej i szantażowanie jej męża, do czego sam się przyznał. Sprawca po odsiedzeniu kary zamieszkał w domu opieki społecznej. Przed śmiercią powiedział dziennikarzowi z tygodnika „Miliarder", że kobieta dobrowolnie wsiadła do bagażnika samochodu i umarła w czasie jazdy. Nie wiedział z jakiego powodu. Zwłoki zakopał w śmietniku. Zmarł w 1993 roku, a sprawa szokuje do dziś**.

---

* „Kurjer Tumski" 4.06.2016, http://jarmarktumski.plock.eu/wp-content/uploads/2017/02/2016-KurierTumski.pdf, dostęp 9.05.2021.

** T. Wilda, *Józef Gurgul: „Zabójstwo czy naturalny zgon? Na tle sprawy Iwana Ślezki vel Zygmunta Bielaja"* (recenzja), „Palestra", R. 38, 1994, nr 1–2.

Skąd taki wyrok? Michał Kulczycki, jeden z sędziów orzekających w sprawie, uzasadniał: „Brak możliwości ustalenia przyczyn i okoliczności ewentualnej śmierci stanowią istotną lukę niepozwalającą na rozstrzygnięcie. Luki tej nie może wypełnić ani logika, doświadczenie życiowe, ani też życiorys czy negatywny charakter oskarżonego”. Sędzia zwrócił uwagę, że doktor Kamińska równie dobrze może napisać list do swojego męża, co oznaczałoby, że nadal żyje*.

To jeden z tych procesów poszlakowych, który zakończył się fiaskiem i do dziś budzi kontrowersje, bo tak naprawdę nie wiadomo, co stało się z doktor Kamińską. Przede wszystkim nie znamy odpowiedzi na jedno pytanie: dlaczego to się stało? To sprawia, że o takiej sprawie nigdy nie zapomnimy i co jakiś czas ktoś będzie do niej wracał, by poszukiwać odpowiedzi. Jednak czy jeszcze większych kontrowersji nie budzą procesy poszlakowe, w wyniku których ktoś został skazany? Szczególnie jeśli jest to kara dożywotniego pozbawienia wolności. Cóż…

Zanim się nad tym zastanowimy, skupmy się na teorii. Czym tak zwany proces poszlakowy różni się od procesu opartego na dowodach? Postaramy się pokrótce wyjaśnić tę kwestię.

---

* https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/spoleczenstwo/1566227,1,byly-morderstwa-nie-ma-cial-jest-proces.read, dostęp 9.05.2021.

SPRAWA I

„TO MĘŻCZYZNA MOJEGO ŻYCIA!”

Zabójstwo Edyty W.

Nie każde zabójstwo jest brutalne i spektakularne. Nie zawsze przyczynę stanowi przesadny konflikt pomiędzy zabójcą i ofiarą. Niektóre zbrodnie są znacznie prostsze – sprawca od początku ma jeden cel, na przykład wzbogacenie się, które jest wynikiem uwiedzenia i pozbycia się obiektu działań.

Ofiarą może stać się każdy, kto w jakiś sposób odpowiada sprawcy. Poznać można go dosłownie wszędzie, często w najbliższym środowisku. Niełatwo też uchronić się przed zabójcą. Nie każdy z nich ukrywa się w krzakach z kuchennym nożem, gotowy do ataku. Ci bardziej wyrafinowani dokładnie wybierają swoje cele, doskonale planują zbrodnię, kontrolują emocje, kłamią i nie zwracają niczyjej uwagi.

Do czasu…

Na portalach randkowych szukamy nowych znajomości, przygodnego seksu, ucieczki przed samotnością, wreszcie drugiej połówki. Niektóre znajomości mają charakter przelotny, inne przeradzają się w trwalsze relacje, a nawet

prowadzą do ślubu. Portale społecznościowe, randkowe, czaty, fora dyskusyjne i liczne komunikatory pozwalają na szybkie i łatwe nawiązanie kontaktu. Nie od dziś mówi się, że internet pozwala na ukrycie prawdziwych zamiarów, emocji i kłamstw. Osoba po drugiej stronie ekranu nie musi być tą, za którą się podaje.

Mimo to portale internetowe cieszą się ogromną popularnością.

Edyta W. poznała Arkadiusza B. właśnie na jednym z portali randkowych.

Ofiara

Edyta W. urodziła się 22 listopada 1974 roku. Mieszkała w Ząbkach, mieście oddalonym o mniej więcej 10 kilometrów od Warszawy. Miała rodzinę w Łowiczu.

Wiele czasu poświęcała swojej pracy, którą bardzo lubiła. Prowadziła księgowość w austriackiej firmie. Dojeżdżała do stolicy. Szybko się usamodzielniła. W 2005 roku miała dobrą sytuację materialną, ale nie żyła ponad stan. Nie lubiła również pożyczać pieniędzy.

Rodzina i przyjaciele postrzegali ją jako osobę otwartą, komunikatywną i towarzyską. Uśmiech zwykle nie schodził jej z twarzy. Miała grono serdecznych przyjaciół, była też lubiana przez współpracowników. Starała się troszczyć o najbliższych. Szczególna relacja łączyła ją z matką.

Edyta W. była brunetką o niebieskich oczach. Jej samoocena była bardzo niska – i to mimo osiągania sukcesów w życiu zawodowym. Pragnęła ustabilizować swoje życie prywatne. W tym celu zarejestrowała się na popularnym portalu randkowym. Zależało jej na znalezieniu partnera i założeniu rodziny.

Znajomość

Na początku sierpnia 2005 roku Edyta W. poznała mężczyznę posługującego się pseudonimem „Atilla". To on pierwszy do niej napisał. Wymienili ze sobą wiele wiadomości na różne tematy. Początkowo jedynie na portalu randkowym, później na popularnym niegdyś komunikatorze Gadu-Gadu. Oprócz tego często do siebie dzwonili i wysyłali SMS-y. Rozmowy stawały się coraz częstsze, aż w końcu zaowocowały spotkaniem.

Przyjaciele, znajomi i rodzina Edyty pamiętają jej szczęście. Kobieta początkowo była sceptycznie nastawiona do portalu randkowego, jednak po poznaniu „Atilli" zmieniła zdanie. Myślała, że spotkała mężczyznę swojego życia.

Arkadiusz B. – tak nazywał się „Atilla" – miał 28 lat. Zaprezentował się jako mężczyzna z dobrymi perspektywami, gotowy na stworzenie stałego związku. Pochodził z bogatej rodziny. Jego rodzice oraz młodsza siostra i siostrzeniec przeprowadzili się na stałe do Włoch, do miejscowości Trabucco. On został w Warszawie razem z babcią. Opiekował się nią i pomagał w codziennych obowiązkach. Mężczyzna był wnukiem słynnego reżysera, Stanisława Barei. Miał psa, który wabił się Kodi.

Wspomniał Edycie, że kilka lat wcześniej był wojskowym stacjonującym w Chorwacji. Gdy się poznali, studiował prawo i wspólnie z kolegami prowadził działalność gospodarczą. Firma dobrze prosperowała i przynosiła zyski. W wolnych chwilach uczył dzieci sztuk walki na warszawskim AWF-ie, łowił ryby i degustował drogie wina. Arkadiusz B. twierdził, że lubi długie spacery – szczególnie po warszawskich parkach – wyjazdy za miasto oraz wystawy kulturalne. Miał interesować

się historią i często podróżować po świecie. Wspomniał też Edycie, że przez pewien czas mieszkał w klasztorze Nat Sou.

Opowiedział jej również o swoim poprzednim związku. Według jego słów partnerka miała mu za złe zbyt częste wyjazdy.

Arkadiusz B. był młody, bogaty, wykształcony, miał dobre perspektywy i szukał stałego związku, swojej wymarzonej kobiety, tej jedynej. Ideał, prawda?

Edyta W. była oczarowana Arkadiuszem. Obraz siebie, który jej nakreślił, nie wzbudził w niej żadnych podejrzeń. Spokojny, romantyczny, aktywny i z wieloma zainteresowaniami. Do tego łączyła ich chęć stabilizacji i stworzenia poważnej relacji.

25 września 2005 roku po raz pierwszy zobaczyli się na żywo. Wybrali się na spacer po Kępie Potockiej. To była ich pierwsza randka. Arkadiusz B. przyniósł kwiaty oraz wino, które miało pochodzić z włoskiej winnicy. Sam je butelkował. Od tego spotkania mężczyzna zwracał się do Edyty *per* „słoneczko", „kochanie", „gwiazdeczko". Następnego dnia kobieta wysłała mu e-mailem swoje dwa zdjęcia zrobione na ślubie siostry. 27 września 2005 roku napisała do niego, że dzięki niemu czuje się podekscytowana i pozytywnie zakręcona.

Związek Edyty W. z Arkadiuszem B. opierał się na przyciąganiu, odpychaniu i ponownym przyciąganiu. W czasie krótkiej znajomości para wymieniła ze sobą dziesiątki SMS-ów oraz e-maili. Nie byli jednak w stałym kontakcie. Arkadiusz B. bardzo często unikał spotkań z Edytą, odmawiał również zostawania u niej na noc. Tłumaczył to wyjazdami służbowymi i nadmiarem pracy. Gdy nie mogła się z nim skontaktować, pisała, że dostaje szału i odchodzi od zmysłów.

Odmówił, kiedy zaproponowała mu przeprowadzkę do jej mieszkania. Była tym wyraźnie zawiedziona. Mimo to związek cały czas się rozwijał. Kobieta domyślała się, że biznes jest dla Arkadiusza najważniejszy. Częściowo to rozumiała. W końcu czuła, że znalazła kogoś, z kim stworzy wartościową relację i będzie mogła na nim polegać. Po 2 miesiącach Arkadiusz oświadczył się Edycie i zaczęli planować wesele, które miało się odbyć jeszcze w grudniu.

Rodzina i przyjaciele Edyty W. nigdy nie poznali jej wybranka. Arkadiusz B. skutecznie unikał spotkań z bliskimi Edyty, cały czas przekładał je na później. Nawet zaręczyny nie były dla niego wystarczającą okazją. Zastrzegł również, żeby Edyta nie opowiadała o nim nikomu – o tym, kim jest, jak wygląda i czym się zajmuje. Miał pozostać całkowicie anonimowy. Przekonywał ją, że sam o sobie opowie, gdy nadejdzie właściwy moment.

Sprawca

Praktycznie wszystko, co Arkadiusz B. o sobie mówił, okazało się kłamstwem. Stworzył obraz człowieka, którym nigdy nie był.

Jak wyglądała jego kariera?

W rzeczywistości miał średnie wykształcenie, studiował administrację publiczną w Wyższej Szkole Menedżerskiej w Warszawie. Nie prowadził żadnej działalności, był bezrobotny, ewentualnie podejmował drobne prace dorywcze. Niesumienny – tak określali go kolejni pracodawcy.

Jak wyglądało jego idealne życie z bogatą rodziną we Włoszech?

Mieszkał z matką w niewielkim zadłużonym mieszkaniu w Warszawie. Pozostawał na całkowitym utrzymaniu kobiety. Nie spłacał kredytu bankowego. Dodatkowo obciążał go debet. Miał jedynie samochód marki Polonez, rocznik ’99, który został później zajęty przez komornika. Zmyślił, że ma psa.

Miejscowości Trabucco nie ma ani we Włoszech, ani nigdzie na świecie. To nazwa włoskiego producenta sprzętu wędkarskiego. Sam Arkadiusz B. prawdopodobnie nigdy nie był we Włoszech, a na pewno nie mieszkała tam jego rodzina. Nie mógł też nigdy mieszkać w klasztorze Nat Sou, gdyż taki klasztor po prostu nie istniał.

Prawdą jest, że Arkadiusz B. utrzymywał wcześniej bliskie kontakty z Anną B., która była piękną kobietą. W czasie tej znajomości korespondował z wieloma potencjalnymi kochankami na portalach randkowych. Każdej z nich podawał inne informacje o swojej sytuacji osobistej, rodzinnej i majątkowej. Jedna z jego znajomych z uczelni wspominała, że miał posiadać dom, kilka psów i zajmować się uprawą róż.

Większość z tych znajomości kończyła się bardzo szybko, nie dochodziło do żadnego spotkania. Prawdopodobnie dlatego, że idealny obraz budowany przez Arkadiusza B. wydawał się kobietom podejrzany, niespójny. Niekiedy Arkadiusz B. miał być również przesadnie natarczywy – wysyłał bardzo wiele wiadomości, co ostatecznie zniechęcało kobiety.

Czy Edyta W. próbowała kiedykolwiek zweryfikować informacje uzyskane od Arkadiusza B.? Czy miejscowość Trabucco wzbudziła w niej podejrzenia? Czy widząc Arkadiusza, wierzyła w jego wysokie zarobki?

Arkadiusz B., jak już wspomniano, był bezrobotny i zadłużony, nie pracował oraz nie posiadał żadnego majątku. Poznanie dobrze sytuowanej kobiety było dla niego jak wygrana na loterii.

Edyta W. dowiedziała się, że narzeczony ma drobne problemy związane z jego nowym biznesem, w który zainwestował duże kwoty. Arkadiusz B. chciał kupić zagraniczny sprzęt elektroniczny, a następnie sprzedać go Polsce. Zapewniał, że będą to szybkie, pewne i łatwe pieniądze, które przeznaczą na wspólne i większe mieszkanie. Potrzebował jednak na to znacznych środków. W nową działalność zainwestował 75 tysięcy złotych. Brakowało mu jeszcze 80 tysięcy, żeby nie stracić wpłaconych pieniędzy i czerpać zyski z nowej działalności. Poprosił Edytę W. o pożyczkę. Miał zwrócić pieniądze w konkretnym terminie. Kobieta nie miała takich oszczędności, ale była to dla niej kwota możliwa do uzyskania.

W tym czasie Arkadiusz B. w dalszym ciągu utrzymywał kontakty ze swoją byłą partnerką – Anną B. Przechowywał również jej zdjęcia. Edyta miała być o nią bardzo zazdrosna, o czym napisała mu w wiadomości wysłanej 10 października 2005 roku. Uważała się za brzydszą od Anny. Świadomość, że partner wciąż ma zdjęcia byłej dziewczyny, pogarszała jej i tak już niską samoocenę.

Jak ustalono w toku śledztwa, Arkadiusz B. dobrze wykorzystał tę sytuację. Szantażował narzeczoną emocjonalnie. Stworzył fikcyjny adres mailowy i 18 października 2005 roku wysłał z niego wiadomość do Edyty. Podawał się za Annę B. i twierdził, że ta przekaże mu pieniądze, o które poprosił Edytę. Prawdopodobnie to właśnie owa

wiadomość przekonała Edytę W. do udzielenia pożyczki partnerowi.

Kobieta przelała na konto Arkadiusza B. całe swoje oszczędności w wysokości 18 tysięcy złotych. Kolejne 35 tysięcy uzyskała dzięki wsparciu doradcy finansowego, wzięła również pożyczkę z zakładu pracy w wysokości 10 tysięcy złotych. Pozostałą część kwoty pożyczyła od rodziny i znajomych. Częściowo zdradziła im wówczas cel pożyczki. Bliscy ostrzegali ją wtedy przed tajemniczym Arkadiuszem, którego nie zdążyli poznać.

Prawdopodobnie 7 listopada 2005 roku Edyta W. przekazała Arkadiuszowi B. około 70 tysięcy złotych. Do transakcji ze sprzętem elektronicznym miało dojść w Kostrzynie nad Odrą.

Ostatni kontakt

Edyta W. powiedziała znajomym, że została zaproszona przez Arkadiusza B. na romantyczną kolację. Miała spędzić cały weekend ze swoim narzeczonym, była tym bardzo podekscytowana. Początkowo umawiali się na 9 listopada 2005 roku, ale Arkadiusz B. nie zdążył wrócić. Przesunął kolację z uwagi na opóźniającą się transakcję. Edyty to jednak nie zniechęciło, cały czas szykowała się na ten wieczór. Mieli go spędzić w wynajętym przez mężczyznę mieszkaniu.

Następnego dnia Edyta W. przyjechała na miejsce spotkania swoim samochodem. Było tuż przed 17.00. Edyta prowadziła wtedy rozmowę telefoniczną z kolegą z pracy. O godzinie 16.47 ją zakończyła, twierdząc, że właśnie dojechała. Kilka minut później zadzwonił do niej Arkadiusz B.

11 listopada telefon Edyty W. był wyłączony. Następnego dnia pozostawał włączony, ale nikt nie był w stanie dodzwonić się do kobiety, połączenia nie były odbierane.

Zgłoszenie zaginięcia

15 listopada 2005 roku Jerzy i Alicja W. zgłosili zaginięcie córki na komisariacie policji w Ząbkach.

Edyta W. nie pojawiła się w pracy 14 listopada 2005 roku. Nikogo nie uprzedziła o swojej nieobecności. Jak wynika z zeznań jej znajomych, było to nietypowe zachowanie. Kobieta bardzo szanowała swoją pracę i zawsze dotrzymywała terminów.

Od 10 listopada Edyta W. nie skontaktowała się także z rodziną, chociaż obiecała mamie, że zadzwoni zaraz po weekendzie.

Podczas składania zawiadomienia rodzice Edyty wskazali również, że Arkadiusz B. wyłudzał od ich córki pieniądze i że to on widział ją jako ostatni. Wspomnieli przy tym, że weekend miała spędzić właśnie z nim.

Policjanci przyjęli zgłoszenie i zajęli się sprawą.

23 listopada rodzice Edyty udali się nawet do Człuchowa, gdzie skorzystali z porady jasnowidza. Zaczęli poszukiwania na własną rękę.

Zachowanie Arkadiusza B.

Rodzina Edyty W. skontaktowała się z Arkadiuszem B. Było to całkowicie naturalne zachowanie – w końcu to z nim kobieta miała spędzić weekend, był również jej narzeczonym, a w grudniu planowali wziąć ślub.

To był ich pierwszy kontakt ze sobą. Arkadiusz B. podczas rozmowy wyjaśnił, że nie miał wobec Edyty żadnych poważnych planów matrymonialnych. Zaprzeczył również, by miał od niej pożyczyć jakiekolwiek pieniądze. Przedstawił wersję, w której to on pożyczył Edycie 30 tysięcy złotych. Na tę okoliczność rzekomo spisali umowę.

W sprawie dnia zaginięcia, 10 listopada 2005 roku, Arkadiusz B. wyjaśnił, że Edyta W. nigdy nie przybyła na miejsce spotkania. Taką informację przekazał jej rodzinie.

Tego dnia Arkadiusz B. widział się z narzeczoną w mieście pomiędzy godziną 17.00 a 18.00, później się jednak rozstali. Więcej ani jej nie widział, ani się z nią nie kontaktował. To wersja, którą podał policjantom.

Arkadiusz B. kilkakrotnie zmieniał wersję wydarzeń z dnia zaginięcia. Jego zachowanie w czasie śledztwa również bywało niespójne.

Przed policjantami Arkadiusz B. odgrywał rolę zatroskanego narzeczonego. Bardzo często bywał na komisariacie w Ząbkach, interesował się śledztwem, pytał o postępy i pomagał w poszukiwaniach. Zawsze był spokojny i opanowany.

Zupełnie inaczej zachowywał się w kontaktach z rodziną Edyty W. Upominał się o zwrot pieniędzy, które miała od niego pożyczyć. W rozmowach podkreślał, że ma duży żal do Edyty za to, że zniknęła po tym, jak przekazał jej pieniądze, a on sam teraz nie może opłacić studiów.

Bywało również tak, że w tych rozmowach ostrzegał rodzinę Edyty – czy wręcz jej groził – że ma znajomego prokuratora, zna się na prawie i nic mu nie grozi, poza tym ma alibi. Wahania nastrojów oraz zmiana zachowania zainteresowały śledczych. Sprawdzono dokładnie zarówno Arkadiusza B., jak i podawaną przez niego wersję wydarzeń. Był ostatnią osobą, która widziała Edytę W. żywą.

Rodzice Edyty pierwszy raz zobaczyli Arkadiusza B. na komisariacie w Ząbkach. Nie wspominali tego spotkania dobrze. Według nich mężczyzna był niechlujny i sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Matka kobiety zeznała nawet, że zachowywał się, jakby był niezrównoważony psychicznie – podczas rozmowy nerwowo przekładał klucze z ręki do ręki.

Zniknięcie Edyty W.

Prawdopodobieństwo, że Edyta W. wyjechała, nie informując o tym rodziny, przyjaciół i pracodawcy, było nikłe. Przeczyły temu również charakter Edyty oraz jej dotychczasowy sposób życia.

Rodzina i znajomi konsekwentnie twierdzili, że nigdy wcześniej kobieta nie wyjechała bez słowa. Miała bardzo dobry kontakt z matką i siostrą oraz silne więzi z pozostałą częścią rodziny. Edyta W. była w ich oczach osobą szczęśliwą, realizującą się zawodowo, pełną planów na życie – także z Arkadiuszem.

Z ich zeznań jasno wynikało, że nie mogła dobrowolnie porzucić swojego życia. Mało prawdopodobne było również, żeby pożyczyła pieniądze od Arkadiusza B., gdyż jej sytuacja finansowa była bardzo dobra. Jego natomiast – jak się później okazało – fatalna.

DIANA BRZEZIŃSKA, PRAWNICZKA I MEDIATORKA SĄDOWA, AUTORKA KRYMINAŁÓW.

ANDRZEJ GAWLIŃSKI, KRYMINALISTYK, SUICYDOLOG, DYREKTOR CENTRUM KRYMINALISTYKI I MEDYCYNY SĄDOWEJ.

Wspólnie przeczytali dziesiątki tomów akt i zapoznali się z setkami zeznań świadków w najgłośniejszych polskich sprawach o morderstwo, w których wyrok zapadł, mimo że nie odnaleziono ciała ofiary. Pytali o szczegóły śledztw specjalistów medycyny sądowej, kryminalistyków, śledczych. Wskazali luki, błędy, pominięte fakty. A nawet rozmawiali ze skazanym za zbrodnię. Szukali odpowiedzi tam, gdzie nadal jest wiele pytań.

JAK PRACUJĄ ŚLEDCZY, KIEDY BRAKUJE NAJWAŻNIEJSZEGO ŚLADU ZBRODNI?

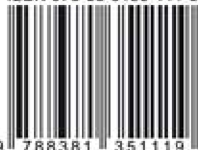
JAKIE EKSPERYMENTY I METODY ZBIERANIA DOWODÓW SĄ PRZEZ NICH WYKORZYSTYWANE?

CZY NAPRAWDĘ NIE DA SIĘ POPEŁNIĆ ZBRODNI DOSKONAŁEJ?

Ta książka zbliża do prawdy, którą niemal doskonale udało się ukryć.

E-book dostępny na woblink.com

ISBN 978-83-8135-111-9



Cena detal. 44,99 zł

WYDAWNICTWO OTWARTE